GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 35.

Dnia 29go Lutego 1864.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

—

DZIENNIK, LA POLOGNE.

W Bruxelli wychodzi, od 18 października 1863 roku, tygodniowe pismo, La Pologne, w języku francuzkim, nakładem pana Urbanowskiego a pod zarządem pułkownika Andrzeja Gawrońskiego; liczy ono już przeszło cztéry miesiące żywota swego, a jeszcze się pytamy: czy by pan Urbanowski nie lepiéj zrobił, gdyby kapitały swoje na inny, użyteczniejszy powstaniu narodowemu cel poświęcił. Wołamy do cudzoziemców: broni nam dajcie, a nieprzyjaciela i bez was zwyciężymy; dla czegoż jednak słusznego wołania naszego przykładem nie popieramy? Dla czego kapitały nasze trwonimy to na kosztowne a bezowocne zabiegi dyplomatyczne, to na zakładanie osobnych dzienników wtenczas, kiedy w każdym niemal kraju europejskim, a mianowicie na zachodzie, przeważna większość organów publicznych jest po naszéj stronie? W samym Paryżu mamy kilka ważnych i najwięcéj czytanych dzienników; każden z nich odbijany codziennie na 40 do 50 tysięcy exemplarzy i liczy kilkakroć sto tysięcy czytelników. Te dzienniki, oddane zupełnie i bez żadnych stronniczych widoków sprawie Polski, tryumf jéj uważają za najpilniejszy warunek wolności i cywilizacyi w Europie, a udział stanowczy w tym tryumfie jako najważniejszy obowiązek Francyi. Kolumny tych dzienników przystępne są dla każdéj myśli, dla każdego faktu i dokumentu sprawie naszéj użytecznego; tam więc należy znosić wszystkie ziarna prawdy, ażeby fałsze rozsiewane przez wrogów naszych w sumieniu publiczném zniweczyć; tam polskie pióra mogą skutecznie rozwidniać ciemności, które duch przesądów, egoizmu i kastowych widoków utrzymywać usiłuje. Osobny dziennik, wydawany wdowim groszem polskich obywateli, nie odznaczający się ani wyższym talentem redakcyi, ani świeżością i ważnością podawanych faktów, celu swego nie dopnie, bo nie wyrówna nigdy doniosłości sprawy, któréj się oddaje.

Zresztą, nie tyle nam tu idzie o samą myśl wydawania dziennika polskiego we francuzkim języku—pomiędzy wielu rzeczami, marnotrawiącemi nasze siły i zasoby, jest ona może najmniéj krytyce podpadającą—; ile o sam sposób przedstawiania polskich myśli przed publicznością francuzką.

Dziennik La Pologne, uważany jako organ polskich pojęć o sprawie narodowéj, opiera się na podstawie, że szczególna opieka nad braćmi naszymi mojżeszowego wyznania, szczególna baczność nad tolerancyą religijną i nad równouprawnieniem mieszczan polskich, należą do najważniejszych obowiązków patryotycznych. W tym celu założono najprzód w Paryżu stowarzyszenie między Polakami i cudzoziemcami pod tytułem: Alliance Polonaise de toutes les croyances religieuses. Potem w Bruxelli dziennik polski pod tytułem: Polska. A w końcu dziennik La Pologne. Że te trzy utwory, jako pochodzące z jednego źródła, wzajemnie się wspierają i wzajemnie się chwalą, nie ma nic dziwnego. Ojciec musi mieć jednakową troskliwość o dobro swoich dzieci. Ale pytamy się, co na tém sprawa narodowa zyskuje? Kto wiele dowodzi, nic nie dowodzi, powiada przysłowie francuzkie; a my dodamy, przeciwnie dowodzi. Tworzyć stowarzyszenia, zakładać dzienniki, dla tego, żeby żydów i innych mieszczan bronić, nie jestże to wmawiać w Francuzów, że wszystko, co na téj drodze zrobiono, jest słabe, nietrwałe? Pojmujemy podobne działanie między nami, wewnątrz kraju, a nawet za granicą, bo natura ludzka jest ułomną; najświętsza myśl może być przez złą wolę lub ciemnotę zwichniętą; sami nawet pragniemy wywołać na ziemi ojczystéj czujnych strażników nowéj wiary patryotycznéj, dopóki ona w prawo kardynalne konstytucyi polskiéj nie wejdzie i pod opiekę oswobodzonego narodu oddaną nie zostanie. Ale wobec cudzoziemców nie wolno wątpić o tém, co wszystkie głosy urzędowe i nieurzędowe, wszystkie dawne stronnictwa jednomyślnie uznają. Nie wolno lekkomyślnie, bez dowodów, w podejrzenie wprowadzać, oskarżać kogobądź osobiście lub zbiorowo o bunt przeciwko myśli całego narodu. Jeżeli jest klasa, jeżeli są pojedynczy Polacy, którzy dziś jeszcze chcą chłopa po dawnemu chłostać i z jego pracy żyć—żyda spotwarzać i na wieczną lichwę go wskazać—mieszczanina w upośledzeniu politycznem i społecznem trzymać; to wskażcie ich po imieniu, panowie, nawet przed cudzoziemcami, ale powiedzcie zarazem, że to są marudery przeszłości, że Polska cała inaczéj myśli i inaczéj czuje, jak tego dowodzą ciężkie trudy i znoje, któremi swoją niepodległość od roku dźwiga.

La Pologne twierdzi, że w Emigracyi istnieje jakaś drobna szlachta, która szydzi z polskiego mieszczaństwa i poniża śmiałków poważających się brać jego obronę. (Nr. z 21 lutego b. r.) W innem miejscu powiada, że ją dochodzą pytania (niewiadomo od kogo, czy od Polski czy od Alliance polonaise?): "dla czego " w rozmaitych komitetach francuzko-polskich, w rozmai- " tych gałęziach służby narodowéj, nawet w misyach " finansowych, widać tylko szlachciców i katolików " polskich." I z najzimniejszą krwią prosi mniemanych pytających, ażeby się tém nie smucili, i zaręcza, że owa niewłaściwość długo trwać nie będzie. (Nr. 8, z 6 grudnia.) Cóż się to wszystko znaczy? Więc dziennik La Pologne chce wprowadzić do organizmu narodowego uświęcenie różnicy klas i wyznań, a więc jest przeciwko jedności politycznéj i społecznéj, kiedy chce nieszlachcicowi i niekatolikowi nadać prawo osobnéj reprezentacyi w urzędach. Nam się zdaje, że pojęcia wieku, sprawiedliwości i potrzeby kraju wymagają, ażeby do obowiązków publicznych powoływani byli ludzie prawi i światli, ludzie odpowiadający wymagal-

nościom czasu i położenia, bez względu, czy ich rodzi szlachcic czy chłop lub mieszczanin, czy katolik, protestant lub izraelita. Tak się w dzisiejszém powstaniu dzieje, i to jest jego chlubą i mocą. Powstawajmy przeciwko złym obywatelom, przeciwko złym urzędnikom Polski, to nasze prawo i obowiązek; ale nie żądajmy, ażeby obok szlachcica urzędnika był koniecznie izraelita urzędnik, bo to nas wraca o 50 lat w tył i pojęcia o jedności obywatelskiéj wywraca. Co do Emigracyi, ta dawniéj dzieliła się, jak wiadomo, na trzy stronnictwa: na Towarzystwo Demokratyczne, na Zjednoczenie i na zwolenników X. Adama Czartoryskiego. Dwa piérwsze, różniące się co do środków służenia krajowi, zgodne były w zasadach uświęconych wszystkiemi czynami teraźniejszego powstania. Co do X. Adama Czartoryskiego, tego rodzona siostra dziennika La Pologne, Polska, za lepszego demokratę jak samo Towarzystwo Demokratyczne uważa. Gdzież więc szukać owéj drobnéj szlachty, która to miała według zdania La Pologne szydzić z mieszczan polskich? Emigracya nie chciała nigdy wywieszać żadnego wyłącznego sztandaru, ani szlachty, ani chłopów, ani mieszczan, ani izraelitów, to prawda; ale we wszystkich razem widziała zawsze dzieci jednego Boga na Niebie, synów jednéj Matki Ojczyzny na Ziemi. A jeżeli surowo powstawała przeciwko przesądom kastowym jednych, a przeciwko obojętności na cierpienia kraju drugich, to w odrodzonéj i niepodległéj Polsce pragnęła zawsze pojednania politycznego, religijnego i społeczeńskiego.

Za drugi bardzo ważny błąd poczytujemy dziennikowi La Pologne jego niezrozumiałą miłość do Turcyi i do jéj teraźniejszego Sułtana. "Na tronie Osmanlisów siedzi "teraz—mówi La Pologne—monarcha wyższy, książe, "który ma zbawić Turcyą, zbawić Polskę, zbawić cywili-"zacyą i Europę...." Takiemu zbawcy należy się, według La Pologne, najszczérsze i zupełnie poświęcone współdziałanie Polaków i całéj prasy wolnéj. Polacy powinni nie tylko oświecać chrześcian tureckich o niebezpieczeństwach, jakie im grożą ze strony Rosyi, ale i nakłaniać Serbów, Wołochow, Bośniaków i Mołdawian do poddania się zupełnego wielkiemu monarsze, który uszanuje ich wiarę, ich narodowość, ich prawa. (Nr. 13, z dnia 10 stycznia.) W tym celu, Polacy serca i talentu powinni założyć komitet, któryby popierał wspaniałomyślne chęci sułtana Abdul-Azis'a. (Nr. 16, z dnia 21 stycznia.)

Najprzód przypominamy dziennikowi La Pologne chrześciańską zasadę: "nie rób bliźniemu twemu co tobie nie miło." Nam Polakom bardzo niemiło odbijały się w uszach lekkomyślne deklamacye cudzoziemców o wspaniałomyślnym Alexandrze II, który chłopów niby usamowolnił, koleje żelazne niby zaprowadził, sądownictwo niby zreformował i wiele innych niby wielkich rzeczy liberalnych narobił aż do mordowania Polski, kiedy ta ośmieliła się upomnieć o swe prawa. Kto wie, czyby takiego samego wrażenia nie doznali Serbowie, Bośniacy i Rumanie, gdyby czytali rady dziennika La Pologne. Wiekowe krzywdy nie dadzą się zmazać takiemi reformami, jakie dziś widzimy w Turcyi; na to potrzeba przeobrażenia, do którego jeszcze daleko. Zostawmy Rumanów i Sławian Tureckich sędziami ich własnych uczuć i pojęć; oni są na miejscu i lepiéj wiedzą od nas o swych potrzebach; ale szanując ich prawa, powinniśmy, jak mówi La Pologne, ostrzegać ich o przyszłości, jaką im chce zgotować przewrotność moskiewska, gdyż ją, niestety, zanadto znamy w skutkach; szczepowy i chrześciański obowiązek nakazuje ostrzegać ofiarę przed napaścią zbrodniarza.

La Pologne zaręcza, że Abdul-Azis zbawi Polskę; Władysław Zamojski powiada, że Austrya; a Wielopolski, że Rosya. Naród zaś mówi, że Polska sama się zbawi. Trzymajmy z narodem i nie szukajmy zbawienia tam gdzie dotąd była śmierć tylko.

Turcya ma wiele do zbawienia u siebie, nim o drugich pomyśli. Że do jéj zbawienia potrzebną jest Polska, wątpliwości nie ma. Ale ta potrzeba istnieje już od 100 lat i długo jeszcze istnieć by mogła bez skutku, gdyby sama Polska o sobie nie myślała, gdyby przyszłość Europy od jéj losu nie zależała.

Na tém kończymy nasze uwagi co do dziennika La Pologne. Szczegółowych jego niedostateczności nie dotykamy, bo nie chcemy przechodzić granicy, jakąśmy sobie zakreślili. Dodamy tylko, że mimo szczérego i gorącego patryotyzmu, mimo uczuć braterstwa i wolności, jakie redaktorów dziennika La Pologne znamionują, nie widać w nich pisarzy umiejących odzywać się do cudzoziemców, natchnieniem wielkiéj sprawy narodowéj.

SPRAWA POLSKI W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Sprawa Polski była dotąd dwa razy podniesioną w parlamencie angielskim. Piérwszy raz w dzień otwarcia parlamentu w obu izbach. Chociaż o sprawie polskiéj nie było wzmianki w mowie królewskiéj zagajającéj tegoroczną sesyą parlamentu, jednakże sumienie publiczne nie dozwalało o niéj zapomnieć prawodawcom angielskim, i każdy, zabierając głos nad adresem, wyrzucał rządowi odstąpienie jéj, jako krok sprzeczny z ich piérwastkową polityką, szkodliwy dla narodu polskiego i ściągający hańbę na imię Anglii. Jednakże łudzibyliśmy się, gdybyśmy z tych głosów wnosili, że Torysi, za wejściem do rządu, obraliby energiczniejszą i przychylniejszą względem Polski politykę. Podnosili oni sprawę Polski, nie z miłości dla Polski ady jéj dopomódz, ale dla stawienia opozycyi własnemu rządowi, aby przez wykazanie niepopularnego obejścia się ze sprawą naszą byt jego podkopać. Ich dowodzenia naganiające ministeryalną politykę względem Polski nie zmierzały do okazania, że rząd źle zrobił, iż wojny nie wypowiedział za Polskę, ale że posunął swe nierozważne wstawienia się za naszą sprawę do tego stopnia, iż wypowiedzenie wojny było jedyném logiczném i honorowém z nich wyjściem. Z rozumowania Torysów, mądrych po wypadkach, widać było, że oni, nie mając również jak rząd dzisiejszy zamiaru dobywać oręża za Polskę, byliby nie ujmowali się za nią na drodze dyplomatycznéj, przez co, z jednéj strony, nie byliby wystawili własnego kraju na zniewagę od Moskwy, która nie miała by żadnych propozycyj do odrzucenia, a z drugiéj strony, nie daliby narodowi polskiemu powodu do fałszywych złudzeń co do otrzymania pomocy od Anglii. Lecz chociaż w parlamencie angielskim nikt nie odezwał się za obraniem polityki wojennéj, jednakże i nikt się nie znalazł, coby poważył się naganiać, potwarzać heroizm Polski, a usprawiedliwiać, wychwalać barbarzyństwo Moskwy. Tak członkowie Izby Gmin jak i lordowie wyrażali swe zdanie o sprawie naszéj z powagą i przyzwoitością należną wielkości krzywd i nieszczęść, jakie naród polski znosi, i szczytności cnót obywatelskich, jakie w dzisiejszém powstaniu objawia. "Nie ma wątpliwości—mówił Lord Derby, naczelnik Torysów—że tak w naszym kraju "jak i we Francyi, istnieje bardzo silne i serdeczne współczucie "dla Polski. Głębokiém jest possanowanie dla bohaterstwa, wale-"czności i wytrwałości, z jakiemi Polacy staczają walki o wolność "swéj ojczyzny, i powszechném jest przekonanie, że ogrom ucisku, "na jaki oni są wystawieni, dostateczném jest do obudzenia współ-"czucia i oburzenia całéj Europy." Pomimo tych objawów życzliwości dla narodu polskiego, opozycya Torysów jednakże w parlamencie angielskim ograniczyła się tylko na wytknięciu błędów w postępowaniu rządu swego względem Polski, a nie wypowiedziała, jaka powinna być polityka Anglii na przyszłość, lub jaka byłaby ich własna polityka w kwestyi naszéj, gdyby dostali się do rządu.

Najciekawszą z całych rozpraw była mowa hr. Russella, objaśniająca powody, dla których rząd angielski nie mógł w kwestyi polskiéj obrać polityki wojennéj. Ustęp ten, jako dokument zostający w ścisłym związku z historyą dzisiejszego powstania, przytaczamy w całości;

Lord Derby oskarża nas—mówił hr. Russell—żeśmy w kwestyi polskiéj działali bez porozumienia z innemi mocarstwami, że przez oświadczenie, iż nie zamierzaliśmy prowadzić wojny za Polskę, zawiedliśmy Austryą i Francyą i powiększyliśmy cierpienia Polski. Otóż nie jest prawdą, żebyśmy sami działali i różnili się w tym względzie z Austryą. Przeciwnie, znoliśmy się ciągle tak w Wiedniu jak i w Londynie z austryackim rządem i dowiedzieliśmy sie od niego, że biorąc na uwagę interesa swego państwa—stan swoich fiansów i 4 miliony poddanych polskich—byłby najprzeciwniejszym posunięciu swego poróżnienia z Rosyą aż nad samą krawędź wojny. Do mnie należało rozważyć interesa Anglii i zastanowić się nad ogólną postawą téj kwestyi. Moiém zdaniem, musielibyśmy nie tylko uznać Polskę, nie tylko walczyć za Polskę, ale zrobić Polskę, a ażeby zrobić Polskę, tak jak sobie lud tego kraju życzy, musielibyśmy nie tylko postawić dawne królestwo, ale włączyć do niego zachodnie prowincye Rosyi, które przedtém należały do Polski. Kwestva tak ogromna, pociągająca za sobą rozbiór rosyjskiego cesastwa, nie mogła być podjętą bez jasnego widoku, że cele zamierzone byłyby osiągnione, i bez pewnych nadziei ze strony rządu angielskiego, że wielkie ofiary zażadane będą otrzymane. Rząd angielski sądził, że nie byłoby właściwém wdać się w taką wojnę, a zatém wyznaję, że w porozumieniu z Austryą nie chcieliśmy uczynić żadnego kroku, któryby nas zawikłał w gorsze poróżnienie się z Rosyą. Gdy nam proponowano wystosować identyczną notę do Rosyi, którąby można było uważać za groźbę, nie zgodziliśmy się na nią. Gdy nam proponowano zastanowić się nad dalszemi krokami, jakie należałoby obrać w razie jeżeliby Rosya odrzuciła nasze propozycye, rząd angielski w porozumieniu z Austryą nie przystał na wzięcie téj propozycyi pod rozwagę. Czy źleśmy uczynili, że nie chcieliśmy bić się za Polską, że ograniczyliśmy się tylko na wyrażeniu współczucia dla walecznego narodu, a odmówiliśmy wikłać się w nieprzyjazne kroki przeciw Rosyi? Sądzę, że opinia publiczna w Anglii jest dziś więcéj aniżeli przedtém przeciwna prowadzeniu wojny za Polskę. Hr. Russell, dowodząc następnie, iż swojém oświadczeniem niewydania wojny Moskwie nie wyrządził szkody Polsce, rzekł w koncu: Wyznaję, że to oświadczenie mogło zawieść w owéj chwili oczekiwania Francyi, ale sądzę, że dziś rząd francuzki przekonał się także, że lud francuzki był niechętny wdaniu się w taką wojnę i że usposobienia Francyi są za utrzymaniem pokoju z obcemi narodami, i że zatém naród francuzki nie byłby pochwalił swego rządu, gdyby się wdał w kosztowną wojnę dla postawienia niepodległéj Polski.

Powyższe oświadczenie hr. Rusella rzuca światło na role, jakie wstawiające się za Polską mocarstwa odgrywały w interwencyi dyplomatycznéj. Francya była ze wszystkich trzech mocarstw najrzetelniejszą i najenergiczniejszą w ujmowaniu się za Polską. Lecz Austrya zdradzała nas. Widoczna jest, że przyłaczyła się ona do dyplomatycznych przedstawień Dworów Zachodnich dla tego tylko, aby je zwledz, zwichnąć i w niwecz obrócić. Krótkowidzący i przewrotni ajenci dyplomatyczni polscy tymczasem utrzymywali, że Austrya korzystała z każdéj sposobności, aby postawić Polskę niepodległą. Oczywiście, po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicyi, zbytecznem byłoby dowodzić dłużéj, że Austrya jest najniebezpieczniejszą bo najchytrzejszą nieprzyjaciółką Polski. Zrzuciła ona dziś maskę i nie pozwala najłatwowierniejszym z Polaków rozprawiać, że interesem Austryi jest postawić Polskę. Dla stłumienia polskiego powstania odnowione zostało Święte Przymierze, które wyzywa wszystkie narody do obrony ich zagrożonéj wolności i niepodległości.

Drugi raz podniósł kwestyą Polski w Izbie Gmin dnia 12 lutego człon. parl. Pope Hennessy, dopominając się, według instrukcyi p. Zamojskiego, o ogłoszenie Moskwy za pozbawioną praw do Polski. Lecz lord Palmerston oświadczył, że to byłoby przyznaniem Rosyi prawa zdobyczy nad Polską i zrzeczeniem się Anglii prawa do upominania się o dotrzymanie zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego. Spodziewamy się, że po téj lekceważącéj odprawie, dyplomacya polska zaniecha dalszych swych czynności, które tylko kompromitują sprawą naszą, a nie są w stanie żadnéj korzyści dla niéj wyjednać.

KORESPONDENCYA.

Drezno, 12 lutego 1864.

Chcecie korespondencyi odemnie do Wolnego Głosu. Żądacie niepodobieństwa. Na korespondencyą literacko-polityczną, wedle mody dzisiajszéj pachnącą patryotycznym optymizmem, nie stać waszego sługi. W dobie krwawego czynu, chyba rzemiosłowi bazgracze lub żaki popisów chciwe pięknie a czule pisać mogą. Mnie zaś, com nigdy u piérwszych nie terminował, a z drugimi latami się rozgraniczył, jedna potrzeba tylko braterskiéj spowiedzi w boleści nad złém i niedołężném, do pióra zachęca. Ale, jeźli wasz Wolny Głos jest *wolnym* rzeczywiście, toć i ze spowiedzi takiéj coś powtórzyć może. Ja się przekonań moich nie zaprę, choćby pod gradem kamieni z ruin Lambertu. Tém więcéj, że dzisiajszych adoratorów werbować sobie nie myślę; bo nie chcę, ażeby kiedyś, gdy grosz mój własny na bółkę zmieniać będę, mówiono mi w nos: to grosz wdowi z kraju wydarty.....

Wątpię jednak, ażeby wasz Głos Wolny dorównał mi odwagą cywilną i ośmielił się wprowadzić do swych kolumn potępioną przez całą polską prasę krytykę. Krytykę, którą ja szanuję nadewszystko, gdyż z dość długiego doświadczenia wiem, że na nią zawsze pora, że nigdy nie jest niepotrzebną. Owszem, brak jéj z brakiem światła bym porównał, którego wrogami mogą być sowy, ale nigdy ludzie, nawet konspiratorowie, chyba teraźniejsi... Wszakżeć to pewnik, że krytyka drogę toruje prawdzie; a czyżbyśmy dzisiaj prawdy nie chcieli?—Sądzę, że już łgarstw i fanfaronady dość....

Od roku straciłem do pisania ochotę, gdyż przekonałem się, że mam inne oczy od wszystkich dziennikarskich korespondentów i że nie mam tych pięknych farb, co oni, do malowania jaskrawo tego, co się dzieje brudno nawet. Przekonałem się bowiem, że zamiast organicznego ładu, który podnoszą estetycy *Czasu*, *Chwili* i *Dziennika*, zamiast obmyślanego planu działań, mają miejsce nieraz szalone, nieraz cudne improwizacye i wielkie koncerta poświęceń. Przekonałem się o wielu nadużyciach, a dopatrzyć się nie mogłem kontroli. Zamiast entuzyastów rewolucyjnych, spotykałem cynicznych spekulantów na grosz publiczny. I ciągle, ciągle patrzę na niedołęztwo w wypełnianiu obowiązków obywatelskich, na niesumienność w ajenturach. Słyszę, że dostawcy spekulują na żywot wytworny po stolicach Zachodu; a oddziały wyczekują karabinów. Wiem, że wszystko przepłacamy: proch, kapiszony; lada kawałek żelaza wypada nam na wagę złota. Prawda, że trud w sprowadzeniu tych potrzeb powstańczych wielki, ale większe daleko potrzeby dostawców, którzy raptem z warszawskiego bruku, z kraju żałoby, od biurowego stolika, a nawet ze szkolnéj ławy, zpod rózgi, wyrwawszy się na Europę, brzemienni banknotami, cieszą się swobodą... Sumienności rzemieślniczéj, oszczędności choćby przyzwoitéj nie widzę. Narodowy piéniądz tacza się po rynsztokach Paryża, Londynu, Wiednia, Drezna i Bóg wie nie gdzie, bo gdzie, powiedźcie, nie ma niepotrzebnego a dobrze płatnego dygnitarza naszego?...

Ot na to wszystko, warto, ażeby wrzeszczał wasz Głos Wolny, i wrzaskiem swoim, jak dzwon pożarny, wzywał ochoczych i poczciwych na ratunek świątyni.

Z Warszawy wiadomości smutne bardzo. W Kraju rozpacz już teraz a nie rząd najemniczy i nasz tajemny panują. Polacy rodzinami idą za granicę ku Zachodowi, stadami pędzeni są do Azyi. Uciekinierów dzień w dzień po kilkunastu staje w Dreznie, spłoszonych, zwątpiałych, oszukanych w nadziejach! Wszyscy pytają się: co będzie? gdzie cmentarz? czy daleko do Francyi? My, śmielsi odpowiadamy im: Będzie Polska, a cmentarz tam gdzie dyplomacya, a dyplomacya we Francyi! Śmielsi, powtarzam, tak pocieszają obłąkanych z przestrachu, gdyż są tu inni co łapią obłąkanych to *na adres do Cara*, to na froterowane moskiewskim woskiem salony. Piérwsi, to podła fakcya finansistów szlacheckich, co to domy *rolne* i *handlowe* pozakładała przed kilku laty i dziś dla ich ratunku Polskę zgubić chce rozmyślnie. Drudzy, to tytularni panowie, sukcesorowie przekleństw narodu, salony otworzyli w Dreznie okazałe i zapraszają na nie zabłoconych powstańców, ażeby im wytłumaczyć niepodobieństwo wskrzeszenia ojczyzny, ażeby ich rozmiłować w pogardzonych frakach, kontredansach i polkach. I czy dacie wiarę, że ci, którzy z lancami harcowali z kozakami i nie pokręcili karków szarżując na karre moskiewskie, kręcą karki, serca i mózgi na posadzkach woskowanych.

List ten kończę już, bo oderwano mnie od pisania okrzykiem: "W drogę, w drogę nad Wisłę!" Za parę godzin będę już bliżéj o parę mil od kraju, za parę dni może bliżéj będę wieczności....

Paryż, 10 lutego 1864.

Dnia 8 b. m. umarł w Paryżu jeden z najzacniejszych rodaków naszych, jeden z najwierniejszych towarzyszy naszéj wygnańczéj niedoli. Józef Zaleski, Major Wojsk Polskich w 1831 r. przeżył lat 76 poświęconych to służbie ojczystéj, to obowiązkom przyjaźni i krwi. W licznym orszaku pogrzebowym, odprowadzającym zwłoki Józefa na wieczny odpoczynek, widzieliśmy całą rodzinę naszego wieszcza Bohdana, pogrążoną w najgłębszym smutku, gdyż ze śmiercią Józefa straciła wiele, bo przyjaciela, brata i ojca. Widzieliśmy także pomiędzy uczniami Szkoły Polskiéj, małego Starzyńskiego bez ojca i matki, który rzewnemi łzami opłakiwał zgon swego chrzestnego ojca, a jedynego opiekuna na ziemi. Biédna dziecina, zrozumiała już, że na świecie żyć samemu trudno będzie.

Nad grobem przemówił po polsku Pułkownik Kamiński, kreśląc krótko, ale rzewnie, patryotyczny i żołnierski żywot Józefa Zaleskiego, napełniony miłością i wiarą.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Sierpień.

25. W Wilnie, z rozkazu Murawiewa został powieszony Waszkiewicz Tomasz za udział w powstaniu.

26. Pod Sędziejowicami, jenerał Taczanowski niszczy oddział kozaków gwardyjskich, którzy, we 48 koni zapędziwszy się za oddziałem Bąkowskiego, wpadli na cały obóz polski; gdzie otoczeni ze wszech stron, nieżądając pardonu z bronią w ręku wszyscy polegli. Między zabitymi są: xiążę Jermolow, rotmistrz Grabbe; ranny i wzięty do niewoli baron Grotten.

— Recihlewski, Dahlen i Gleba, między Seynami i Krasnopolem, podczas wypoczynku, zaatakowani przez 2 roty piechoty, 2 szwadrony dragonów i 100 kozaków, w trudnym przez wązką i błotnistą groblę odwrocie, tracą 50 koni bez straty ludzi.

— Ignacy Wróblewski rozstrzelany w Kownie.

29. Jenerał Taczanowski, w sile 640 koni, 260 strzelców i 140 kosynierów, w marszu nocnym, pod wsią Zdrowa, stacza walkę z razu pomyślną z 3 rotami piechoty moskiewskiej idącéj od Częstochowy; lecz gdy o świcie ukazała się z innéj strony jazda nieprzyjacielska nadciągająca, Taczanowski z trzema szwadronami odskoczył spiesznie ku Kruszynie, zostawiwszy pułkownika Kropiwnickiego z uszczuploną piechotą i podpułkownika Matuszewicza z jednym szwadronem jazdy naprzeciw zbyt przemagającym siłom moskiewskim. W boju tym nierównym, skoro jazda Matuszewicza, przestraszona racami, zupełnemu uległa popłochowi, pozostali strzelcy i kosyniery, w odwrocie szukając ocalenia, dotkliwą ponieśli klęskę: 60 legło zabitych, 90 rannych; reszta się rozsypała. Jenerał Taczanowski po téj klęsce oddaje komendę pułkownikowi Słupskiemu, który nazajutrz zebrawszy około 300 koni w drodze ku Koniecpolowi łączy się z oddziałem Rudowskiego.

— Brzozowski, pod Pękoszewską Wolą, rozbija sotnię kozaków, i w kilka dni potem, łączy się z Szumlańskim i Skowrońskim pod Brzezinami.

— Henryk Makowiecki, były oficer z korpusu Leśniczego, rozstrzelany w Wilnie za udział w powstaniu.

30. Cwiek, pod Zaklikowem, roztrąca 2 roty Moskali i 60 kozaków tak, że kilkunastu z nich uciekło do Janowa manowcami bez broni i bez koni.

Wrzesień.

1. Pod Strzelcowizną, Wawer i Lander w sile 300 ludzi pieszych, napadnięci w czasie wypoczynku przez 3 roty piechoty i szwadron huzarów, naprowadzonych na ich obóz przez szpiegów, w szybkiéj rozsypce znajdują jedyny ratunek. Wawer i Lander pojedyńczo i niepoznani chronią się do Prus; jeden tylko Dzikowski zdołał zgromadzić 30 strzelców, których uprowadził odstrzeliwając się skutecznie przeciw pościgowi i w kilka dni potem przyłączył się do oddziału Gleby.

— Xiądz Czopowicz, w powrocie do obozu Wawra, wzięty do niewoli przez kozaków.

2. Cwiek, dążąc do połączenia się z Lelewelem, spotyka pod Biłgorajem 4 roty piechoty, 100 kozaków i 2 działa pod dowództwem pułkownika Miednikowa, przyjmuje walkę odporną. Wśród gorącego boju, na tyłach moskiewskich ukazuje się patrol polski wysłany w te strony na zwiady. Moskale zmieszani wstrzymują natarczywość ataku, rozdzielają swe siły i przez to ułatwiają Cwiekowi połączenie się z Lelewelem.

3. Lelewel, pod Panasówką i Terespolem, zasilony oddziałem Cwieka, na czele 1300 ludzi walczy przeciw 9 rotom piechoty, 2 szwadronom jazdy i sotnią kozaków z 6 działami. W boju morderczym, który trwał od 5téj do 8méj wieczorem, Moskale stracili 200 zabitych i tyleż rannych, Polacy zabitych 40, wraz z nieodżałowanym majorem hrabią Nyary, i 100 rannych, między którymi są: rotmistrz Roller, porucznik Neumark i Horodyński. Kosyniery dnia tego wielce przyczynili się do zwycięztwa.

4. Nadmiller, pod wsią Sanie, bije się z kozakami i objeszczykami, traci 8 zabitych. Między tymi są: Apolinary Łaguna, Antoni Michalski, Borgielski, Toczyski i Woytkowski. Moskali rannych i zabitych 30.

— Pod Cyrusową Wolą, Skowroński, z połączonemi oddziałami kapitana Szumlańskiego i Sokołowskiego, w 1000 ludzi walczy z 4 rotami piechoty, 2 szwadronami jazdy i 4 działami. Moskale pobici na głowę uciekli i spalili za sobą most. Zostało zabitych na placu boju 40 a 50 rannych uwieźli z sobą do miasta Łodzi. Z naszéj strony poległo 4 oficerów—między tymi Ganier Paweł, dowódzca kosynierów—i 21 żołnierzy. Odznaczyli się w boju podoficer Suchorzewski i Florentyn Filipowski, i podani zostali na oficerów.

5. Pod Przedborzem, Iskra z 400 ludźmi walczy przeciw 4 rotom piechoty, szwadronowi dragonów i sotni kozaków. Deszcz ulewny przerywa bój. Straty z obu stron są około 20 ludzi.

6. Lelewel, pod Otroczą i Batorzem, zmuszony do przyjęcia walki przez 4 bataliony piechoty moskiewskiéj z 6 działami, najprzód odparł ich pod Otroczą, lecz w powtórnym boju pod Batorzem, prowadząc kolumny do ataku na bagnety, pada przeszyty od kuli moskiewskiéj. Po jego zgonie, podpułkownik Grodziński i kapitan Tomicki biorą dowództwo nad piechotą a Zakrzewski nad jazdą i uskuteczniają trudny odwrót. Bój trwał krótko. Straty nasze nie są liczne, lecz wielkie i bolesne. Między zabitymi są: szef sztabu baron Walisz, oficerowie Kalita, Bolbe, Mrozowski i Mieszkowski. Ranni: kapitan Stempnicki i Skłodowski, adjutant Lelewela. Część drobna oddziału odcięta przeszła do Galicyi pod Lublincem. Furgony, broń i rekwizyta ocalały pod zasłoną oddziału Cwieka.

7. Ziembiński i Gostkowski, pod Rydzewem, zwodzą utarczkę, w któréj Moskale tracą 20 zabitych z kapitanem kozackim, a Polacy w rannych i zabitych 12. Tu polegli Frycze Ludwik, Mościcki i Gromczewski, synowie miejscowych obywateli.

— Nadmiller, pod wsią Łabędzie, rozbija kozaków furażujących. Kozacy tracą 30 rannych i zabitych z dwoma oficerami; Polacy zaś tylko 8 ludzi i 4 konie. Józef Władaczyński wachmistrz i podoficerowie Wasilewicz, Paszkiewicz i Szczuka wielkiém odznaczyli się męztwem.

9. Budziłłowicz Ignacy, dowódzca powstańców w powiecie orszańskim, rozstrzelany w Orszy.

10. Szumlański, złączywszy się ze Skowrońskim i Sokołowskim, pod Gajówką i Dalkowem, biją się z 4 rotami piechoty, 2 szwadronami kawaleryi, 200 kozakami i 4 działami. Zmuszeni do odwrotu z powodu niejasnych i krzyżujących się rozporządzeń dowódzców, wykonywają go bezładnie ze stratą przeszło 100 w zabitych i rannych. Kilkunastu włościan dostaje się do niewoli. Szumlański z kilku strzelcami przyłącza się do pułkownika Matussewicza.

11. Matussewicz, wcieliwszy do oddziału swego rozbitków Szumlańskiego, walczy pomyślnie, opodal Lutomierska, z 3 rotami piechoty, szwadronem kawaleryi i 2 działami, i zmusza nieprzyjaciół do odwrotu.

16. Pod Małogoszczą, oddział Iskry zostaje porażony, ulega przewadze sił, traci 30 poległych z oficerami kawaleryi Loiseau i lekarzem włoskim Vigani. 30 dostaje się do niewoli. Ranni: Józef Gaszyński i adjutant Łęcki.

17. Pod Sokołowem, w Podlaskiém, Eytmanowicz, Waszkiewicz i Tołkin, na czele 280 strzelców, potykają się z rotą grenadyerów. Moskale pobici, w spiesznym odwrocie, zostawiają na pobojowisku przeszło 100 zabitych i rannych. Późniéj połączywszy się z 500 ludźmi Baranowicza, rozbijają trzy roty moskiewskie. W tym drugim boju zginął waleczny Tołkin.

— Pod Żórawinkiem, w Płockiém, Czerny, na czele 300 ludzi, walczy z 2 rotami piechoty i 150 jazdy. Straty moskiewskie: zabitych 8, rannych 12. Polaków zabitych 2, rannych 4.

18. Pod Wincentą, w Augustowskiém, Brandt i Micewicz, na czele 300 ludzi, walczą z 2 sotniami objeszczyków i 100 piechoty, biorą i palą komorę. Moskali zabitych i rannych 30; między tymi jeden oficer. Reszta uciekła za granicę pruską. Polaków zabitych 6 i rannych 7. Po téj utarczce Brandt rozpuścił oddział dla grasującéj w nim epidemii zapalenia oczu.

18. Rotmistrz Myskiewicz alarmuje Sieradź i bierze w niewolę placówkę moskiewską z 7 ludzi.

19. Gleba i Ostroga, pod Ryngaliszkami w lasach leypuńskich, na czele 300 ludzi, walczą z 2 rotami piechoty i sotnią kozaków i objeszczyków. Zmuszeni do odwrotu, tracą 20 rannych i zabitych, 8 wziętych do niewoli. Tu poległ mężny Antoni Ilcewicz. Straty moskiewskie są 20 oficerów i 20 żołnierzy.

20. Pod Rydzewem, Ziembiński i Gostkowski staczają pomyślną walkę z wrogami.

22. Pod wsią Cierną blisko Jędrzejowa, Chmieliński w 300 ludzi walczy z 5 rotami piechoty, 2 szwadronami jazdy, kompanią rakietników i 2 działami. Energicznym odporem zabezpiecza sobie spokojny odwrót, traci w boju 10 poległych z dzielnym kapitanem Skąpskim i 20 rannych. Straty moskiewskie nieznane.

23. Pod wsią Zdzary, pułkownik Zieliński, połączywszy się z oddziałem majora Orłowskiego, atakuje rotę piechoty moskiewskiéj i 40 kozaków. Bój był gorący. Moskale stracili 2 oficerów i 30 kilku żołnierzy. Z naszéj strony polegli officerowie Segetyński i Podczaski, 8 rannych i 2 zabitych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiéj; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.